

Kuryer Poznański.

Nr. 124.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 2 czerwca 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiedniego portum. — **Blaze redakcyjny** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inseratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiomiesięcznego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAN, 1 czerwca.

(Metamorfozy egipskie; zaręczenie „Journal de St. Petersburg” i agencji Havasa; nota francusko-angielska do Porty; Gladstone i Freycinet w opałach; pretensje hiszpańskie. — Plan dyktowania dwunastu korpusów włoskich. — Przyczyna dyktowania hr. Beusta. — Villeggiatura Loris Melikowa. — Nowi gubernatorzy w Warszawie i Wilnie.)

Kwestya egipska przybiera codziennie niemal nową postać, a kłopoty dochodzą przyczyn tych ciągłych jej metamorfoz, ten, jak mówi poeta polski, zginie, i nie będzie umiał w to ugodzić. Ten dramat egipski tak jest skomplikowany i głęboko ukryta nia iatryg powiązany, tyle w nim powołań i nawet niepowołanych występuje aktorów, że i najwytrawniejszy polityk nie zdoła się zorientować w tym labiryncie różnorodnych a sprzecznych z sobą kierunków, zapatrzywań i dążeń państw europejskich, zmuszonych stanąć w obronie jużto rzeczywistych, jużto rzekomych interesów swych w Egipcie. Mitologiczny bóg morski, Proteusz, mogący każdą przybierać postać, jak w zamierzeniu starożytności, tak i dziś lubi najwięcej przebywać przy ujściach Nilu — tylko że obecnie stał się o wiele oszczędniejszy w robieniu obietnic i obietnic zwykłym śmiertelnikom. To też nie będziemy się kusili o logiczne powiązanie tych różnych doniesień, sygnalizujących jak z rogu obfitości z telegraficznych oficyj dziennikarskich, jużto urzędowych, jużto półurzędowych, i pozostawiając czytelnikom otwarte pole do domysłów, notujemy je tak, jak je z pierwszej otrzymujemy ręki. Paryskie i petersburskie sfery rządowe żywią — szczerze, czy nie szczerze, w to nie wchodzimy — optymistyczną wiarę w pokójowe zażegnanie przesilenia egipskiego. „Doniesienia z Egiptu” — pisze ministerjalny „Journal de St. Petersburg” — brzmiałyby prawdziwie złowrogo, ale jednoznaczność mocarstw jest tu pewną gwarancją, że kwestya egipska nie wywoła zakłóceń międzynarodowych. Jednoznaczność ta pragnie przedsięwzięciem utrzymać polityczny i terytoryjny status quo w Egipcie. Egipska tragi-komedia wydobyla na jaw różne aspiracje; mimo to żywym nadzieję, że zgoda pomiędzy rządami europejskimi na tak silnych opiera się podwalinach, że aspiracje te wyjść nie zdołają po za właściwe granice. Organ p. Giersa, czy też hr. Ignatiewa, pisząc o tych aspiracjach, ma na myśli Francję i Anglię; to też owa przezeń gloryfikowana zgodność rządów europejskich zakrawa na czysty żart. Tę samą wiarę w utrzymanie pokoju europejskiego głosi i agencja Havasa, pisząc następująco: „Pomiędzy Anglią i Francją, jako też pomiędzy resztą mocarstw europejskich istnieje, jak dawniej, tak i dzisiaj zupełna zgodność w sprawie egipskiej. Jak z Londynu donoszą, nie zaproponowała dotąd urzędowo Porta mocarstwom wysłania komisarzy do Egiptu. Gabinety paryski i londyński zostały tylko w drodze poufnej powiadomione o tym zamiarze Porty; pomiędzy dwoma gabinetami toczy się w tej chwili żywa wymiana zdań co do planu Porty i określenia atrybucji, jakie mają przysługiwać komisarzowi tureckiemu.”

Dwa mocarstwa zachodnie to postrachem, to śródcezkami dyplomatycznymi usiłują równocześnie rozbroić upór Porty i zmusić ją do odkrycia ostatnich względem Egiptu zamiarów. Usiłowania te nie rokują jednak powodzenia, bo po za plecami Porty ukrywa się kto inny, którego i dyplomatyczna mądrość Gladstone’a i Freycineta dosięgnąć nie zdoła, a dyplomacya turecka może z drugiej strony, jak ów na wstępie wspomniany Proteusz, każdą przybierać postać. To też wątpliwe należy, czy na Portę zdoła wywrzeć jakąkolwiek presję ta wiadomość, że do portu Aleksandryjskiego 5 nowych w dniu dzisiejszym zawinął ma pancerników angielskich. Pancerniki te, jak donosi telegram, opuścili już w poniedziałek zatokę Sudańską a komendant wiezie z sobą nowe instrukcje w zamkniętych kopertach. Dla kogo instrukcje te są przeznaczone, nie powiada telegram. Jak owych powierników angielskich, tak i nową noty francusko-angielskiej nie uleknę się zapewne Turcy. Nota ta wręczona została w Carogrodzie w dniu 29 bm. i żąda: 1) ażeby sultan oświadczył się za wiekrolem Teflikiem, 2) iżby tenże, dając dymisję swym ministrom idąc za radami, jakie mu udzielił agencja Francji i Anglii, nie działał wbrew życzeniom sultana, 3) ażeby podyszach powołał do Carogrodu Arabi bęya i resztę wojskowych przywódców, iżby mogli się usprawiedliwić ze swego postępowania. Jak w końcu zaręcza telegram, mieli reprezentanci reszty mocarstw radzić sultanowi, ażeby uczynił zadość życzeniom ambasadorów francuskiego i angielskiego.

Nad głowami pp. Gladstone’a i Freycineta tymczasem górną zbiera się burza, i jak zapewniają korespondenci dzienników berlińskich, bodaj doczekają się oni na swych fotelach ministerjalnych końca kwestyi egipskiej. Stronnictwo torysów rozwija wielką w tej chwili czynność i w organach swych dyskretyjnie politykę egipską p. Gladstone’a. „P. Freycinet — jak donosi z „wiarogodnego źródła” „Daily Telegraph” — zamyśla w porozumieniu z księciem Bismarckiem zabrać się energicznie do rozwiązania kwestyi egipskiej. Plan ułożył już premier francuski. Anglia i Francja mają jako mandataryz Europe interweniować w Egipcie. Zwołać się mająca konferencja europejska ma legalizować dane mandataryzom tym atrybucje.” — Organ torysowski chce tu widocznie poruszyć narodową dumę angielską i zwrócić opinią publiczną przeciw Gladstone’owi. Do tego samego celu zmierzają i gambettystowskie dzienniki, usiłując zawiązać koalicję przeciw Freycinetowi. „Jeżeli pozwolimy sultanowi interweniować w Egipcie — tak wola *Rép. Fr.* — to bądną przygotowani

na to, że przeciwko nam powstanie cała północna Afryka. Francya spadnie wtedy do rządu ostatniego z wielkich mocarstw. Czy kraj zawinił w tym cośkolwiek, ażeby go taki los spotkał? Cała wina Francji polega na tym, że zaufała krótkowidzącemu, wahającemu się i niezdolnemu ministrowi.”

Ogrywający się dramat egipski obudził i w Hiszpanii na nowo pretensje do odegrania roli wielkiego mocarstwa. Madrycki dziennik „Epoca” pisze: Hiszpanii przysługuje wszelkie prawo zostania wielkim państwem europejskim. Wielkie mocarstwa łatwo, jak się spodziewać należy, zrozumieją to, iż nie polityczną byłoby z ich strony rzeczą wtedy dopiero przyznać Hiszpanii to prawo, kiedy będą potrzebowały jej pomocy. Mocarstwa powinny już dzisiaj powołać Hiszpanię do koncertu europejskiego i uznać ją za wielkie państwo.

Włoskiej Izbie deputowanych przedłożył w tych dniach minister wojny plan dyktacji dwunastu korpusów, który to plan jest niejako uzupełnieniem projektu do ustawy o organizacji armii. Według tego planu mają wojska rozłożone w północnych Włoszech stanowić przednią straż całej armii, i w razie inwazyi nieprzyjaciela wytrzymać pierwszy jego atak. Reszta armii, stojąca w wewnętrznych prowincjach, ma być w ten sposób rozłożona, ażeby z możliwą łatwością korzystać mogła z istniejących komunikacji. Główne kwatery dwunastu korpusów staną w Turynie, Alsandrii, Piacenzy, Medyolanie, Weronie, Bononii, Ankonie, Florencji, Rzymie, Neapolu, Bari i Palermo. We Włoszech południowych, jak widzimy, mało stosunkowo stać będzie wojska, co się tym tłumaczy, że tam atak nastąpić może tylko od strony morza, i że w takim razie kolejami żelaznymi zwiezioną być może na zagrożony punkt potrzebną liczbą wojska. Organizacya landwehry także z wielką postępuje szybkością. Rząd zamierza taką nadać jej organizacya, ażeby mogła być uruchomiona jednocześnie z armią liniową. Izba bezwzględnie przystąpiła ma do obrad nad projektem do ustawy o poborze rekruta. W sferach rządowych żywą nadzieję, że Izba już w przyszłym tygodniu z projektem tym się załatwi, poczem cała seria projektów reorganizacji wojskowej przyjdzie pod obrady senatu, który, jak sądzą, ukończy nad nimi dyskusję w ciągu miesiąca.

Dzienniki pruskie, zastanawiając się nad przyczynami dymisji hr. Beusta, widzą ją w uległości Austrii dla polityki ks. Bismarcka. „Hr. Beust — pisze *Köln. Ztg.* — zawiezywał w Paryżu bliskie stosunki z żywiołami, które otwarcie okazywały nienawiść państwu, będącemu sprzymierzeńcem Austrii. Gabinet wiedeński, dowiedziawszy się o tym, uczynił to, co w dzisiejszych stosunkach jedynie było możliwym. Wiadomość o dymisji Beusta jest wypadkiem, który w Niemczech z radością został przyjęty, ponieważ na nowo i to w świetny sposób stwierdza wspólność niemiecko-austriackich interesów i służy za przestrożę tym, którzyby może mieli ochotę wspólność tę w czemkolwiek naruszyć.”

Te same dzienniki pruskie nie są zadowolone, że hr. Loris-Melikow nie zdołał dotąd wyprzeć hrabiego Ignatiewa z jego stanowiska. Z niechęcią też zapisują to wiadomość, że były dyktator kupił sobie w pobliżu stacji kolejowej Czudowa dobra, gdzie zamysła zażywać villeggiatury.

Dwie stolice polskie w zaborze rosyjskim otrzymują prawdopodobnie wkrótce nowych gubernatorów. Jak zapewnia petersburski telegram biura Wolffa, następcą księcia Albedyńskiego zostanie generał Todleben, a miejsce tegoż w Wilnie zajmie generał Obruczew.

Powrót ks. Biskupa Borowskiego.

Zwiastuny wiosny czasem przedwcześnie zapowiadają jej przybycie i często zamiast upragnionej wiosennej pogody i wiosennego słońca, zawieje mroźny wicher i mroźna śnieżnica zaciemni błękit nieba.

Doświadczony gospodarz na wszystko jest przygotowany — a nadzieja jego w Bogu.

Mroźna zima przesładowania i ucisku skończyła się przez lat 20 nad Kościołem i narodem w Ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskim; furja zemsty brała straszny odwet za najsłodsze przywiązanie do wolności, tak okropnie sponiewieranej przez wroga.

Od lat kilku zaczynają się pojawiać wieści, zapowiadające koniec tego pastwienia się nad Kościołem i społeczeństwem, tego deptania najświętszych uczuć. Wieści te stały się w kierunku religijnym częstszymi od chwili, w której na Stolicy apost. zasiadł Leon XIII i rozpoczął rokowania z dworem petersburskim.

Rozmaity był przebieg tych układów; do dziś dnia skutek ich nie jest znany. Atoli jako zwiastunka lepszej przyszłości nadchodzi wieść, że JEks. ksiądz Kacper Borowski od r. 1848 Biskup Łucko-Żytomirski, wygnany do Permu, przybył w sobotę z miejsca długoletniego wygnania do Warszawy i przez Włocławek udaje się do Płocka.

I dostojnego wygnania i błogą wieść o jego powrocie witamy z uczuciem rzućmy radości i z tym serdecznym życzeniem, aby pogłoska o osiedleniu się ks. Biskupa Borowskiego w Płocku była ziszczeniem domysłów o objęciu przezeń tej przez czas dłuższy osieroconej stolicy i aby za jego powrotem do kraju wrócił niebawem z wygnania najdosłowniejsi pasterze in-

nych diecezji, oczekujących z upragnieniem rychłego końca ich wygnania.

Czy z powrotem ks. Biskupa Borowskiego nadejdzie rychło chwila lepszej dla braci naszych doli — na to pytanie odpowiedzieć nie umiemy, mamy wszelako nadzieję, że miara cierpienia dopełniona została, i że logiczna konieczność wypadków znieśli rząd rosyjski do zaprzestania prześladowań, do powrócenia osieroconym diecezjom ukochanych pasterzy.

Odwrotna strona medalu.

Pisma niemieckie unoszą się nad olbrzymimi korzyściami, jakie na północne Niemcy spłynąć miały z otworzenia kolei św. Gotarda: „kultura, cywilizacya, postęp, zbliżenie ludów, ułatwienie wymiany myśli itd.” wszystko to latało bez przesłanki w atmosferze artykułów gazeciarskich, pomieszczanych z północno-włoskim rysem; oliwkami i winogrodami, a oklaskami i radościami było kość. Dziś, kiedy „miodowy tydzień” bankietów i toastów przeminał, zaczyna się Niemcy na tunel św. Gotarda spoglądać nieco trzeźwiej. I tak n. p. *Tagblatt* berliński donosi z Rzymu, że na konferencji, jaka się odbyła w Medyolanie, między ministrem Mancinim a hr. Hatzfeldem, b. reprezentantem niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, obracano się jedynie w dziedzinie „ogólników”, i że do porozumienia w niczem nie przyszło. Ma to znaczyć zapewne tyle, że owa dwaj panowie rozmawiali ze sobą o kwestyi egipskiej, ale nawet w tym punkcie do pewnych rezultatów nie doszli, gdyż i tutaj cesarstwo niemieckie nie może nie postanowić bez porozumienia się z Austrią, z tą samą Austrią, która przestała w tej chwili być celem pocisków i przedmiotem tajnych konspiracji czy to z Madziarami, czy z Włochami, przeciw której i kolej św. Gotarda była wymierzona.

Jakżeż inaczej byłaby się ułożyła rozmowa pana Hatzfelda z Mancinim w r. 1877, kiedy to jeszcze Prusy w serdecznym uścisku z Rosją związane, nie potrzebowały wyciągać dłoni do Austrii!

A cóż dopiero pomyśleć o tym, gdyby owa rozmowa była się toczyła w r. 1870 po zwycięstwie sędańskim, kiedy księcia Bismarcka z Wiktoorem Emanuelem łączyły tak ściśle owe czarodziejskie słowa: „Teraz lub nigdy!”

I w szerszych kołach zaczynają się Niemcy rozważnie zapatrywać na kolej gotardzką. Wspomnieliśmy już o petycyi agraryuszów pruskich. Dziś dowiadujemy się, że ta obawa zwolenników cel ochronnych bardzo się wzmacnia, i że ruch ten w południowych Niemczech coraz szersze przybiera rozmiary. Petenci żądają podwyższenia niektórych pozycji taryfy celnej i tak piszą pomiędzy innemi:

„Nie poruszamy tutaj pytania, czyby cesarstwo niemieckie i dzisiaj jeszcze popierało kolej św. Gotarda z tą samą skwapliwością, jak się to stało na czas pewien przed rozpoczęciem reformy ekonomicznej, wówczas kiedy między stanem i reprezentantami kraju tak znaczne sumy na ten cel uchwalali, — kiedy to jeszcze nie-szczesne zaślepienie i trzymanie się oburącz zasady „laissez aller” nie pozwalało dopatrzeć się szkód płynących ze zbytecznego ułatwienia komunikacji.”

Zapisać i to należy, iż zdania te zdobywają sobie uznanie nawet w tych kołach, które czasu swego wszystkich przeciwników kolei św. Gotarda piętnowały mianem „zdrajców” i „wrogów cesarstwa”; — dziś ci sami ślepi wielbiciele tego projektu odmówiliby tak samo subwencji na tę kolej, jak to czynili czasu swego Polacy w parlamencie.

Niektóre pisma liberalne rozgłaszały, że poseł pruski przy Stolicy św., p. dr. Schlozer, wziął udział w uroczystościach medyolańskich. Jest to „kaczką” i wynysł wietur. Pan dr. Schlozer wyglądałby na tym bankiecie bardzo pocieszenie i przypominałby biesiadnikom, że główne i najostrejsze dwie przyprawy ich biesiady, t. j. nienawiść do Austrii i do Stolicy św. już zwietrzały, albo wietrzeć poczynają; głos jego przy tej uczcie odbierając by musiał ponurą przestrożę: „pamiętajcie, że z prochu powstałście i w proch się obróćcie.” Dziś też odwołano już zupełnie pogłoskę o pobyty p. Schlozera w Medyolanie.

W końcu dodajemy, że ani Badenia, ani też Alzacya, którym stosunkowo jeszcze jakie takie korzyści usmiechają się z kolei gotardzkiej, nie roją sobie z tego przedsiębiorstwa zbyt wielkich korzyści, choć wiele na nie wydały pieniędzy. Badańcy, którzyby na transporcie towarów od i do tunelu św. Gotarda wiele zarobić mogli, nie wytrzymają konkurencji z kolejami alzackimi. Z kolei alzackich zaś zyski wpłyną nie do Alzacyi, lecz do skarbu państwa, bo wszystkie koleje alzackie przeszły na własność cesarstwa.

W Berlinie zaś umięją bardzo dobrze przetapiać złoto płynące z prowincji na „Mausery”, działa, bagnety, ołow, i pancerne blachy...

Radosie liberalizm był przedwcześnie i sztuczna. Dziś uwydatnia się coraz więcej odwrotna strona medalu.

Zielone Świątki

„komunistów” w Paryżu.

Dzień 28 maja, na który przypadły w roku bieżącym Zielone Świątki, jest pamiętnym w dziejach komuny paryskiej z roku 1871 ostateczną klęską ko-

munistów na Père la Chaise, tych okopach św. Trójcy dla paryskiej partii Chroust.

Wojska wersalskie, roznamietnione oporem komunistów, którzy się tutaj wśród grobów oszańcowali, uderzyli na nich z wściekłością; rzeź była straszna — 35,000 trupów według obliczenia komunistów zalegało ponure cmentarzysko, które nie tylko w swym łonie, ale i na powierzchni kryło grube warstwy ciał ludzkich. W wielkim wspólnym grobie pochowano poległych — a miejsce to stało się odtąd celem „pielgrzymek” komunistycznych w rocznicę morderczej bitwy i w dzień zaduszny. Różne radykalne i ateistyczne stowarzyszenia przysyłały na te komunistyczne „dziady” deputacye i osobnych przedstawicieli.

Od placu bastylii rozpoczyna się zwykle zbiorowy pochód komunistów, dający policji powód do bezustannych starć i wkraczań. W roku bieżącym zaniechano wspólnego pochodu i drobnymi grupami zbliżano się do cmentarza, na którym zebrało się około 800 komunistów z Ludwiką Michela na czele. Zwiędziwszy grób Blanquiego, udano się na wspólną mogiłę poległych z r. 1871. — aby na niej złożyć wieńce i wypowiedzieć mowy, tchnące jak największą zacieklnością przeciw obecnemu porządkowi społecznemu.

Ludwika Michel, która wystąpiła z pierwszą mową, powiedziała pomiędzy innemi: „Bohaterowie komuny! zaprzysięgamy Wam pomstę! — a jesteście silnie zdecydowani doprowadzić sprawę naszą do zwycięstwa, choćby z tego powodu świat cały miał runąć!”

Generał komuny Eudes ślubował, „że każdego strażnika komuny 100krotnie pomści.”

Labusquière „poprzysięgał burżuazji wieczystą nienawiść i zupełną zagładę.”

Radca miejski, Joffrin, wzywał partye rewolucyjne wszystkich krajów do wspólnego przewrotu dzisiejszych stosunków.

Gaillard, deportowany z Nowej Kaledonii powiedział: Rola deportowanych dostanie się niedługo burżuazji w udziale! Na te słowa zgromadził okrzyk z 800 piersi, tchnących zemstą i nienawiścią: „Nie deportować!... wystrzelać ich! wystrzelać!”

Tak samo mówiło jeszcze kilku innych przewodów.

W pobliskim lokalu, dokąd po „żałobnym” obchodzie na Père la Chaise dla pokrzepienia się schroniono, zaimprovizowano na prędce sąd doraźny i bez łagodzących okoliczności skazano na śmierć całą burżuazję III Rzeczypospolitej.

Jakie kłosy wyrósł z tego smoczego posiewu, to jeśli nie my, najbliższe zapewne wieść będzie pokolenie. Rząd obecny zaczyna już wreszcie poznawać doniosłość tych demonstracji, bo chociaż na Père la Chaise było tylko 150 policyantów, to w koszarach wojsko było skonsygnowane i zaopatrzone w ostre ładunki.

KOESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Kraków, 27 maja.

(Pogrzeb profesorowej Łepkowskiej. — Spór o plantacye. — Rozszerzenie gmachu uniwersyteckiego.)

(□) Korespondencja dzisiaj rozpoczyna pod smutnym wrażeniem świeżej dotkliwej straty. Stanisława Łepkowska, córka Karola Libelta, żona profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Józefa Łepkowskiego, zasnęła w Bogu dnia 24 bm. po długim ciężkim cierpieniu. Zmarła była kobietą wielkiego serca, z wyższym poglądem na rzeczy i ludzi i dla tego była tu powszechnie lubianą i szanowaną we wszystkich kołach, które się na przymiotach jej serca i rozumu poznać umiały.

Długa poprzednia choroba i ciężkie cierpienia ostatnich trzech miesięcy jej życia nie zdołały złamać jej ducha. Przygotowana od dawna na śmierć, umierała z przykładnym oddaniem się woli bożej, pobłogosławiwszy męża i dzieci i zalecając ostatnim ściśle przechowanie zasad, które jako dobra matka przez całe życie w nie wpajała. Na pogrzeb jej i odprowadzenie zwłok na cmentarz zebrała się liczna i doborowa publiczność. Msza żałobną w kościele OO. Kapucynów celebrował ksiądz Biskup Janiszewski, kondukt odprowadził Biskup krakowski. Przemowy kanonika Pelczara i księdza kanonika Polkowskiego w kościele i nad grobem na cmentarzu oddały w wymowny a wcale nie przesadny sposób cześć należną jej cnotom.

Mielimy tu bardzo sensacyjną sprawę o kawałek plantacji, który trzeba było poświęcić dla budującego się wspaniałego gmachu uniwersyteckiego. Krakowianie są bardzo przywiązani do swych plantacji, czego im za złe brać nie można, ale tym razem stracili nieco miarę między przywiązaniem do odwiecznej, sławie miasta stanowiącej instytucji, a spacerem miejskim, który choć przyjemny, wyższy względem ustąpił by nawet musiał w takim razie, gdyby zakład plantacyjny był rzeczywście na przerwę narazony. Tak jednak nie jest, bo przerwaną tylko będzie jednostajna ciągłość dotychczasowej alei, od ulicy św. Anny do zamku w kilku zagłębieniach prowadzącej, którą w tym miejscu zastąpi zakład ogrodniczy, jak się zwykle przed frontem monumentalnych budowli urządzi, jaki zaś tęp łatwiej wykonać będzie można, że w zamian za 286 metrów kwadratowych plantacji, uniwersytet ustępuje 404 metrów kwadratowych własnie na przestrzeni, na której te frontowe przyozdobienia umieścić wypadnie. Jeśli więc tylko pozostałe miejsce zrecznie wyzyskane zostanie, plantacye nie tracą ciągłości a zyskają na rozmaitości, podniesionej widokiem na gmach wspaniały,

co przy racjonalnym wyzyskaniu wszystkich warunków położenia, jeszcze pod względem piękna ogroduńskiego na ich korzyść wypaść może. Możliwość wyzyskania w ten sposób pozostałej parceli plantacji nie mogła być oczywiście znaną szerszym kołom publiczności krakowskiej, która się dla tego za nadto przestraszała podniesionym okrzykiem boleści, że często plant przeznaczoną ma być na zupełnie zniszczenie.

Za ważniejszy nieco można było uznać podniesiony także zarzut, że gmach akademii można było postawić gdzieś indziej, gdyby się zarzut ten nie był pojawił dwa lata za późno. Uniwersytet rozwija się pomysłnie. Od lat kilkunastu liczba uczniów z trzystu kilkudziesięciu wzrosła nagle do osiemset. W tym samym stosunku mnożą się i powiększają zbiory naukowe, wszystkiego tego nie ma gdzie pomieścić. Profesorowie uniwersytetu muszą się pomiędzy sobą umawiać o kolej wykładow, nie mając dostatecznej liczby sal, aby wykładali jednocześnie. Wynika ztąd szkodzi dla nauki ściśnięcie liczby odczytów. Znamy prawie z sal dotychczasowych nie może objąć tej liczby uczniów, jaka się na odczyty zapisuje. Zbiory stają się bezużyteczne przez brak miejsca do ich roztawiania. Potrzeba przestronnego gmachu z większą liczbą wielkich sal była więc widoczna i od dawna uznana.

Przed kilku laty zarząd uniwersytetu zgłosił się do rządu o fundusze na wybudowanie gmachu, którego potrzebę wykazał. Po długich korowodach rząd zgodził się nareszcie na wydanie uniwersytetowi sum, które z dawnego majątku uniwersyteckiego wywindykował od rządu rosyjskiego, dodając, że uniwersytet ma się tem obywać i na dalszą pomoc rządową liczyć nie może. Sumy te nie wystarczały na postawienie gmachu zaspokajającego wszystkie potrzeby, ale co było robić, trzeba było użyć i te sumy na częściowe przynajmniej zarażenie najwłaściwszym potrzebom. Uniwersytet posiadał w środku między resztą swych budowli plac po dawniej bursie jerozolimskiej; zarząd uniwersytetu zdecydował się więc wybudować na nim gmach, jaki za przekazaną sumę można było wybudować. Gmach zaczyna się budować, rząd się zmienia a większa przychylność nowego rządu pobudza zarząd uniwersytetu do ponowienia swych dawnych przedstawień. Nowy rząd uznaje potrzebę uniwersytetu i przedkłada Izbowi projekt do ustawy, która uchwała potrzebne sumy. W chwili uznania przez rząd większych potrzeb uniwersytetu poprzednio projektowany gmach był już wyniesionym prawie po pierwsze piętro, stosownie rozprzestrzenienie go nie mogło się więc inaczej dokonać, jak ku stronie plantacji, w które wkroczyć trzeba było kilku wyskokami. Wyrosło ztąd bez czyjejkolwiek winy, przez sam zbieg okoliczności, położenie przymusowe, które prezydent miasta i poważniejsza część Rady miejskiej od razu uznali. Taktowi, z jakim prezydent miasta umiał uśmierzać namiętności, uchylał niepotrzebne drażnienia ich a wpływać na jasne i wszechstronne rozpatrzenie się w całej sprawie, mamy do zawdzięczenia, że zdrowy zmysł przemógł w Radzie miejskiej do tego stopnia, że przy głosowaniu znalazła się po stronie opozycji tylko szufla garstka nieprzejednanych. Myśleć o przeniesieniu gmachu na inne miejsce, było, jak wynika z przebiegu rzeczy, za późno.

Oto jest bezstronne przedstawienie tej sprawy, która nabierając rozgłosu, zakrawała już na jakąś *cause celebre* i pewną część umysłów tak rozkołysała, że niektóre z nich dotąd do zupełnej równowagi nawrócić nie mogą.

Lwów, 30 maja.

(Protest Bazylianów buczackich. — Z Brodów. — Kandydatura poselska. — W sprawie katedr gospodarstwa rolnego i lasowego na politechnice.)

(a) „Klasztor OO. Bazylianów w Buczacu wysłał do Rzymu protest solenny przeciw insynuacji, jakoby sami OO. Bazylianowie prosili o poddanie siebie pod zarząd i opiekę OO. Jezuitów, tudzież o powierzenie tymże kierownictwa nowicyatu. Podobny protest wysłał w tych dniach wszystkie klasztory OO. Bazylianów z wyjątkiem klasztoru lwowskiego, świeckie zaś duchowieństwo obrz. gr.-kat. zamierza sprawę tę poruszyć na dekanalnych kongregacjach i ze swojej strony wniesie również protest przeciw zagrożeniu unii przez OO. Jezuitów i naruszeniu majątków fundacyjnych zakonu św. Bazylego.“

Tak pisze w ostatnim swym numerze *Dilo*. Atoli mówią tu powszechnie, że są to tylko *pis desideria* naszych moskalofilów, bo o konwenty można być spokojnym, nie uczynia one tego. Inna rzecz z duchowieństwem. Wśród niego mogłyby niespokojne duchy podburzane przez *Słowo i Dilo* głowę podnieść, chociażby dla skompromitowania ks. Metropolity, którego wielu duchownych obrz. grecko-kat. niezawodnie o wiele mniej ceni i szanuje, jak duchowni i wierni obrządków łacińskiego i ormiańskiego. My Polacy bolejemy tylko nad zbyt wielką uległością ks. Metropolity znanym osobom u św. Jura — a znając te osoby, kierując ręką ks. Metropolity, wskazujemy na wyzywające ich postępowanie.

W Brodach sytuacja staje się coraz przykreszająca. Nowe zastępy wypędzonych z Rosji przybywają ustawicznie. Wczoraj ułali się tamdotąd delegaci wieńskiejskiej *Alliance israelite* pp. Bernard Sieger i dr. Stern oraz członkowie komitetu lwowskiego pp. Lazarus, Salomon Buber, Emil Byk, Goldmann, Lechner, Marchler, Gull i Rucker. Postanowili oni odbyć ponownie konsygnację bawiących tam żydów rosyjskich. Czynność ta połączone była z wielkimi trudnościami, bo wychodzący — jak zwykle żydzi — niezadowoleni z tego, wystąpili tłumnie z hałasem i okrzykami, tak że postanowiono wzmocnić mającose organy policyjne 50 żołnierzami. Namiestnictwo wysłało dziś sekretarza namiestnictwa, p. Michela, celem dozoru nad sprawami emigrantów. Namiestnik hr. Potocki ma się tamże także udać. — Także we Lwowie zarządziła policja dokładny spis przybyłych z Rosji żydów.

P. Józef Krzysztofowicz, który złożył mandat posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Podhajce-Brzeżany-Rohatyn nie myśli ponownie kandydować. Podobno wybory oświadcza, że za hr. Stanisławem Krakickim się Straty. Daj Boże, aby kandydat ten, czy ów, był Polak, zwycięzko wyszedł z urny wyborczej. Ale już, jak słyszę, poczynają się tu dowiadywać, czy hr. Krakicki jest „stańczykiem“ czy też nie. Czy to miałyby decydować wobec kandydatów świętojurskich? Takie względy nie powinny w wątpliwych okolicznościach wcale odgrywać roli, inaczej łatwo zwyciężą tak ks. Pawlikow lub Statkiewicz.

W r. 1880 powołał sejm uchwałę wyzywającą rząd, żeby w szkole politechnicznej zaprowadzone były nadzwyczajne katedry gospodarstwa rolnego i lasowego. Obecnie nadeszła z Wiednia odpowiedź na to wezwanie. Ministerstwo uznaje dla chemików i inżynierów potrzebę

zdobycia ogólnej wiedzy w tym kierunku, atoli ze względu na finansy nie jest wstanie urządzić takiego aparatu naukowego, jak w akademii rolniczej. Ministerstwo gotowe jest jednak przyznać remuneração dla docenta rolnictwa w politechnice lwowskiej, gdyby odpowiedni docent chciał się habilitować dla wykładów tego przedmiotu.

ZIEMIE POLSKIE.

* Czytamy w *Gaz. Narod.*:

Pani Eliza Orzeszkowa, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, za wydanie polskiego kalendarza w Wilnie skazana została na trześćletni nadzór policyjny w Grodnie. Ta sama osoba, od której otrzymaliśmy powyższą wiadomość, potwierdza, że książki polskie zabrane z księgarni pani Orzeszkowej, zostały spalane.

— Pożary. W gubernii mohilewskiej zgorzało do szczytu miasteczko Złobie. Również miasteczko Górki w tejże gubernii, według telegramu biura *Wolfa*, miało się zupełnie spalić. — Straty rządzone przez pożar w Kownie obliczają na półtora miliona rubli.

— *Prac.* *Wiestnik* zamieszcza podziękowanie carskie gubernatorom: warszawskiemu, piotrowskiemu, grodzieńskiemu, plockiemu i siedleckiemu za szybki odbiór podatków.

NIEMCY.

* Berlin, 31 maja. W ostatnim lat dziesiątku przybierało zdziwienie niedorostków z dnia na dzień prawdziwie straszliwe rozmiary. Podczas kiedy roku 1869 naliczono 6615 niedorostków, pociągających do odpowiedzialności sądowej za najrozmaitsze, często ciężkie zbrodnie, liczba ta do roku 1878 urosła do olbrzymiej wysokości 13,318. Władze rządowe zaniepokojone tym smutnym zjawiskiem, zastanawiały się wtemczas nad przyczynami jego a następnie przemysliwały, jakichby środków użyć należało, żeby szeregaczom się zgorzeniu zapobiedz. Niestety, z fałszywego wychodząc punktu widzenia, nie umiano poznać się na właściwej i rzeczywistej przyczynie złego. Wojna francuska i opłakane jej skutki, szwytndle grynderskie, wygórowane zamilowanie w wygodach i dobrobycie, szerzące się zasady socyalistyczne i ostatecznie liczne krachy finansowe, w których rząd upatrywał początek złego, mogły niewątpliwie przyczynić się bardzo do zgorzenia młodzieży i wprowadzenia jej na drogę występku, wszakże prawdziwym korzeniem, z którego wyrósł drzewo zło, rodzące owoc jadowity, był i jest niebezpieczny kulturkampf nie tylko na polu kościelnym, ale w szkole także z takim zapalem przez Falka rozpoczęty i z nie mniejszą energią przeprowadzony. Kiedy już zło do najwyższej prawie doszło potęgi, postanowił rząd radykalne przedsięwzięcie środki zaradcze. W marcu roku 1878 uchwalono ustawę, na mocy której odbierano dzieci, mniej niż 12 lat mające, które już się dopuściły jakiegoś występku rodzicom i umieszczano je po zakładach publicznych, lub w familiach prywatnych na wychowanie tak zwane przymusowe. Przeciwko ustawie tej zaprotestowali swego czasu posłowie z centrum, dla tego, że za szerokie zostawiało pole władzom, które z przyczyn nawet politycznych mogły w danym razie odebrać dziecko ojcu i gdzieindziej je umieścić. Dotychczas, przynajmniej trzeba, postępowało sobie dość ostrożnie i oględnie, dowodem tego mała stosunkowo liczba dzieci oddanych na wychowanie przymusowe. Wynosi ona według sprawozdań urzędowych 3364 dzieci, z których 523 oddano prywatnym familiom, 238 umieszczono w zakładach publicznych, 2277 zaś w zakładach prywatnych. Już w roku 1880 wezwał rząd pastorów protestanckich, żeby pomagali do przeprowadzenia zamiarów jego, katolickie duchowieństwo zupełnie pominięto. Dopiero przed niedawnym czasem uznano potrzebę udać się także do katolickich księży po pomoc. Prace rządu w tym kierunku są bez wątpienia bardzo piękne i zasługują na uznanie, wszakże lepiej byłoby, gdyby zamiast zwywać pomocy pojedynczych kapłanów, rząd się namyślił i Kościołowi przywrócił dawniejszą swobodę i przynależne mu z porządku bożego prawa do wychowania dzieci.

— Dzenniki rządowe zwykły już od dość dawna rok rocznie, mianowicie zaś krótko przed wyborami do sejmku, puszczać w świat wiadomość, że rząd zamierza przedłożyć Izbie deputowanych projekt do ustawy, dotyczącej emerytury nauczycieli ludowych. Niestety, wiadomości te z wielką ostentacją wygłaszane, kończyły się dotąd zawsze na niczem. Przy schyłku lub po zakończonej kadencji nie trudno o wymówkę; nawał pracy, zbyt krótki czas są zwykłe przyczyny, które opuszczenie tej ważnej sprawy upozorować mają. Nie dziw, że teraz, krótko przed wyborami sejmowemi ta sama wiadomość po raz dziesiąty lub więcej w dziennikach urzędowych się zjawia, z tą jednak odmianą, że kiedy dawniej konserwatyści byli kozłami ofiarnymi, którzy za grzech pokutować musieli, to dziś niemiły ten urząd przyjąć musieli na siebie liberały, którym śmiało zarzucają, że oni w czasach swego panowania dla polepszenia stanowiska nauczycieli zgola nie uczynili. Dzienniki liberalne oczywiście sierzają się i wszelkimi sposobami zarzuty im czynione osłabiać się starają, niestety obrona ich bardzo jest kłuwą, jeżeli nie zupełnie bezsilną.

— Nadzieje liberalów. Wspominaliśmy już przed kilku dniami, że w dziennikach liberalnych raz po raz pojawiają się artykuły, które z nastrojem elegijnym głoszą, że miłość serdeczna, która przez lat tyle łączyła ich stronnictwo z ks. Bismarckiem — niezadługo odżyje i do dawniejszej wróci siły. Dziś spotykamy się w *Augsb. Allg. Ztg.* z artykułem, w którym korespondent berliński podaje gotowy już program ze wszystkimi warunkami, na podstawie których porozumienie niechybnie nastąpi. Oto liberały przyjmą politykę finansową Bismarcka, a odbiorą w zamian za swoją grzeszność w podarunku jak najszerszą wolność gospodarowania w polityce kościelnej i szkolnej, w sprawach administracyjnych itd. Inny dziennik liberalny, skrajniejszego kierunku, nioby się jeszcze droży, ale bardzo nieśmiało i delikatnie, wyraźnie nie chciał przykrém słowem rozdrażnić dawnego opiekuna i zepsuć harmonijny chór swych braci i krewnych duchowych.

— Ustawa obrocna a liberały. Nareszcie doczekał się świat, że liberały potępią ustawę obroczną, jako niegodną w rękach rządu broń przeciwko bezbronnemu duchowieństwu katolickiemu. Odzywają się już głosy, nawet w takiej *Nat. Ztg.* że już czas, żeby w dycejach takich, gdzie nie ma dotąd Biskupów prawowitych lub których Biskupi z urzędu złożeni i wygnani, wypłacano duchowieństwu dochody dotąd zatrzymane. Bo dla czego, tak wcale nie źle rozumują,

mają duchowni odpowiadać i cierpieć za grzech swego Biskupa. Dobry początek, potrzeba tylko śmiało dalej na tę dobłą drogę postępować.

— Oficer przed sądem wojskowym. Przed kilku dniami stanął we Wyrzburgu przed krakami okręgowego sądu wojskowego oficer 2go pułku ułanów baron Crailsheim, oskarżony o cały szereg nadużyć, których się w służbie wobec podwładnych dopuścił. Crailsheim młodzieńki, bo zaledwie 22 lat liczący, oficer od dwóch lat, to jest od czasu, kiedy uzyskał teraźniejsze swe stanowisko, był postrachem swych podwładnych a mianowicie rekrutów. Nie umiejąc widocznie innym sposobem wyrobić sobie powagi i winnego uszanowania u żołnierzy, uważał za najstosowniejszą do tego drogie maltretowanie, kułakowanie, dokuczanie, połączkowanie. *F. C.* tak tę sprawę przedstawia: „Crailsheim mianowany na Boże Narodzenie roku 1880 oficerem, już w kilka miesięcy potem, bo w marcu r. 1881 odznaczył się szorstkością i grubiaństwem i wtemczas już dopuszczał się nadużyć. Szeregowca Weisa np. zawiesił w czasie ćwiczeń turniejowych na poprzeczniku (Reck) tak, że cały ciężar ciała zawisł na szczękach, podczas gdy biedak ręce trzymał musiał opuszczane. A wymierzył karę tę surową p. oficer za to, że Weis wskutek zmęczenia nie mógł na żądanie przełożonego ćwiczeń swych przedłużyć. Weis zeznał, że przez kilka dni musiał się leczyć a boleści okropne wskutek tej kary dokuczały mu przez czas dłuższy. Innych, jak szeregowców Herrgottsbacha, Limbacha, Gesslera, Borsta zupełnie bez słusznej przyczyny plazował niemilosiernie szablą i policyzkował, a kiedy wywieziony na zapytanie, czy boli, odpowiedział: „Zu befehl“, p. oficer niezmiernie się radował. Innych znowu zbił grubym powrozem, tak że jeden z nich, który też sprawę tę całą podał do wiadomości wyższych przełożonych, przez kilka miesięcy leczył się musiał i służby pełnić nie mógł. Szeregowca zaś Soellnera waleczny oficer z całej siły tarł po uszach tak długo, aż krew strumieniem trysła. Kiedy szeregowiec Gleich do żywego oburzony traktowaniem jakiegoś doznał od swego przełożonego, zamierzając podać zażalenie do wyższej władzy, odważył dotąd oficer mocno się przestraszył i usiłował 5 markami okupić sobie przebaczenie Gleicha i na drodze pokojowej sprawę ułożyć. Gleich jednak odrzucił 5 markową pana oficera i sprawę przed właściwe forum wytoczył. Crailsheim, skazany na 4 i pół miesiąca fortecy, będzie miał czas rozmyślać sobie, że rekrut nie byłdytko, nad którym bezkarnie znęcać się wolno, ale taki jak on sam człowiek.

ROSYA.

* Forma mundurów dla starszyn gminnych (wójtów), mających asystować uroczystościom koronacyjnym, została przepisana przez właściwe władze. *Nowosti* komunikują, że polecono gubernatorom, żeby zwrócili uwagę na jednostajność ubrania, które powinno się składać z długiego surduta z galonami na rękawach i kołnierzu, oraz szamerowaniem na piersiach — przyczem za konieczny uważa się pas szeroki koloru niebieskiego. — Szerokość galonów i lampasów, stosuje się do zasług starszyny. — Pieniądze na mundur, oraz na koszt podróży, gdyby ich nie mogli ponieść sami starszyny, winne im być wydane z funduszu publicznych czyli gminy.

— *Petersb. Wied.* donoszą, że proces Kobezewa ma się rozpocząć we wrześniu.

— Rozpatrywany jest projekt pozwolenia nauczania elementarnego i zakładania szkół elementarnych bez oddzielnych upoważnień i świadectw.

— *Prav. Wiestnik* pisze, że stosownie do woli cara, synod wydał polecenie cerkwiom parafialnym, — aby corocznie w dniu 2 marca odbywały się nabożeństwa żałobne za spokój duszy cara Aleksandra II. i ażeby duchowni nauczali, iż dzień ten należy święcić modlitwą, przy spokojnem i trzeźwem prowadzeniu się (sic!).

FRANCYA.

* Skandale w quartier latin ustają. Prefekt policyi Camescasse cofnął ztamtąd policyjną straż w publicznych lokalach powierzył gwardzistom paryskim; oburzenie przeciwko prefektowi dotąd nie ustało a po mieście zbierają podpisy pod petycją, żądającą usunięcia Camescasse. Przed sądem stało przedwczoraj 14 studentów, oskarżonych o udział w rozruchach; z wyjątkiem jednego, od którego zażądano 500 franków kaucyi, puszczono wszystkich na wolność bez kaucyi, a to w tym celu, aby mogli z wolnej stopy postarać się o środki obrony przed sądem. Pomiędzy aresztowanymi znajdował się także sekretarz prefekta Sekwany, Floquet; Camescasse więził go przez 36 godzin, z którego to powodu Floquet wielce jest zagniewany.

TELEGRAMY.

Rzym, 31 marca. Minister spraw zagranicznych Mancini, oświadczył dziś w Izbie deputowanych, że w piątek odpowie na interpelację dep. Vollaro w sprawie egipskiej.

Wiedeń, 31 maja. Według *Wiener Ztg.* zamianował cesarz dyrektora seminarium duchownego, M. Bauera, Biskupem w Bernie, a ks. Schnoebela Biskupem w Litomierzycach.

Bukareszt, 31 maja. Senat przyjął dziś jednogłośnie ustawę dotyczącą likwidacji Towarzystwa rumuńskich kolei żelaznych.

Ostatnie telegramy.

Londyn, 1 czerwca. Według *Timesa* zaproponowała Francya w dniu wczorajszym gabinetowi angielskiemu konferencję ambasadorów w Carogrodzie na podstawie status quo. Anglia zgodziła się na projekt francuski i przyrzeka go polecić wielkim mocarstwom i Turcyi do przyjęcia. Flota kanaloowa w Plymouth otrzymała dziś rozkaz odpłynięcia do Gibraltaru, gdzie czekać będzie na dalsze rozkazy. W Devonport ubrające bywają w tę chwilę okręty, które pełnić będą służbę w kanale suezkim.

Wiedeń, 1 czerwca. Lwowski rabin Löwenstein miał wczoraj postuchanie u Kalnokyego i skreślił nieszcześliwy stan żydowskich emigrantów. Minister wyraził wielkie współczucie i oświadczył, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy, aby zapobiedz dalszym nieszcześciom. Komenda wojskowa w Dubrowniku dla południowej Dalmacyi i Hercegowiny została rozwiązana.

Paryż, 1 czerwca. Potwierdza się wiadomość, że

Anglia przyjęła projekt Francyi, żądającą konferencyi ambasadorów w Carogrodzie, celem załatwienia kwestyi egipskiej. Zaproszenia na tę konferencję rozesłane będą jak się zdaje, jeszcze dzisiaj.

Zjazd lekarzy i przyrodników w Pradze.

W poniedziałek zjeżdżali zebrani uczestnicy zjazdu Pragę i jej okolice. Polakom przewodniczył prof. dr. Tonner. Zwiedzono muzeum czeskie, wieżę prochową, kościół N. P. Maryi przed Tyniem, muzeum prywatne Napierstka, Hradczyn itd. Wieczorem odbyła się uczta na Zofijskim ostrowie. Przy pierwszym stole obok znakomości czeskich usadowiono wszystkich na zjazd przybyłych reprezentantów instytucji polskich i towarzyszt. Przy prezisie zjazdu prof. dr. Eiselt, jego żona i córka, zasiadli po jednej stronie dr. Rieger, po drugiej dr. Jakubowski; dalej burmistrz Skramlik, mając przy sobie po jednej stronie dr. Czernego, po drugiej dr. Huberta Krasinskiego. Następnie zajęli miejsca, zawsze mając pomiędzy sobą Czecha, reprezentanci instytucji polskich i towarzyszt a więc dr. Krowczyński, Rostafński, Radziszewski, Jerzykowski, Jordan, Kwaśnicki, Żuliński, Pieniążek, Kochanowski, Domański i inni. Z Czechów przy tym stole siedzieli dr. Tonner, Wankel, Fricz, Holub, Czepakowski i inni, nadto delegat zagrzebskiego uniwersytetu Janeczko. Przy dalszych stołach zasiadli inni Polacy, zawsze mając pośród siebie Czecha; w ogóle do stołów zasiadło trzysta osób. Podczas uczy przygrywała muzyka pułku Ziemięckiego — która jednak otrzymała zakaz grania narodowych hymnów czeskich, t. j. ani „Kde domov moi“, ani „Hej Slovane“, co bardzo przykre wywarło wrażenie na całym zgromadzeniu. Polskie jednak melodye grano, a każdy numer wywoływał frenetyczne okrzyki i brawa. Szereg przemówień rozpoczął przez zjazd dr. Eiselt toastem na cześć cesarza Franciszka Józefa. Następnie przemawiał burmistrz dr. Skramlik i wniósł toast na cześć gości polskich, za co podziękował prof. dr. Rostafński. Późem przemówił dr. Rieger wnosząc toast na cześć narodowej wzajemności i wspólnych prac Polaków i Czechów. Przemawiali jeszcze dr. Julian Czerkawski, Chodonski, Jordan, Studniczka, Krejci. Wśród uczy odczytano mnóstwo telegramów. P. dr. Tonner wniósł toast na niespożyta sławę i cześć dla żon i cór bratniego polskiego narodu. Wreszcie przemówił jeszcze p. dr. Krówczyński ze Lwowa w języku czeskim, wnosząc toast na cześć kobiet czeskich i p. dr. Fricz.

W poniedziałek na drugim plenarnym posiedzeniu, któremu przewodniczył dr. Szafarek a obowiązki pierwszego przewodniczącego pełnił prof. dr. Radziszewski ze Lwowa, drugiego dr. Wankl z Blaska, przemówił delegat Towarzystwa lekarskiego z Poznania p. dr. Jerzykowski jak następuje:

„Na ostatnim kongresie w Krakowie postanowiono odbyć przyszły kongres polskich lekarzy i przyrodników w Warszawie. Ponieważ na odośnie zapytanie, wystosowane do rosyjskiego rządu, nie nadeszła dotąd odpowiedź, przeto postanowiono odbyć czwarty ten kongres w Poznaniu i w skutek uchwały komitetu, urządzającego kongres, powierzono mi miłe i zaszczytne polecenie zaproszenia czeskich kolegów i przyrodników do udziału w tym kongresie, oraz wyrażenia życzenia, aby o ile możliwości jak największa liczba panów zechciała zaszczytować swą obecnością stołec Wielkopolski. Już kilka razy zamierzano zwołać naukowy kongres do Poznania i koledzy z nad Wisły zajmowali się wspólnie z Wielkopolanami bardzo żywo tą sprawą. Nieprzewidziane przeszkody jednakże nie pozwoliły na urzeczywistnienie tego planu. Sądząc po odbytych kongresach w Krakowie i Lwowie, pewną jest rzeczą, że takie zebrania na ogólne zasłużyły uznanie nie tylko może dla nowości rzeczy, ale dla tego, że głównym naszym celem było popieranie interesów ludzkości w ogóle a w szczególności nauki przyrodników, których nauka medycyny stanowi część niepołączną. Ta sama właściwość tej społecznej klasy, która z powodu swego zawodu obowiązana jest do przychylenia się do postępu i cywilizacji, będzie i dla przyszłego kongresu przewodnią gwiazdą, który, jak na pewno wnosić można, będzie wielkim i świetnym a do czego przyczyniają się głównie szanowni czescy koledzy, jeżeli udział wezmą w kongresie. Do tego kongresu robią się już wielkie przygotowania, a panowie przekonacie się, że i w Poznaniu żyje jeszcze staropolska gościnność i że przyjętymi tam będą z radością wszyscy, którzy przybędą z dala celem zajęcia miejsca przy wspólnym naukowym stole. Zapraszam panów raz jeszcze jak najserdeczniej i życzę im, aby jak najserdeczniej przyjęli. Na leżcie przeciw do narodu równego z nami pochodzenia, a krwią i przeszłością jesteśmy sobie rodzonymi braćmi.“

Burza oklasków podziękowała mówcy za powyższe przemówienie.

Odpowiedział na nie dr. Studniczka, wyrażając nadzieję, że wyrazi sympatyi Polaków z opuszczeniem Pragi nie ustają, lecz nadal trwać będą. Dziękując zarazem w imieniu Czechów za wszystkie objawy uczuć braterskich, żałując prośbę, aby to podziękowanie zebrani zakomunikowali kolegom.

Następnie odczytał profesor Eiselt pismo dyrektora Stowarzyszenia, mającego na celu krzewienie ducha przemysłowego w Czechach, w którym po wylczeniu zasług Svatopelka Presla jako botanika, zoologa, mineraloga, chemika i technologa, wzywa rzezon Stowarzyszenie do wystawienia Preslowi pomnika. Zebranie przychyliło się do powyższego żądania i przyjmując rozsolę, postanawiającą wystawienie Preslowi pomnika. Późem miał profesor Szafarek odczyt „O celach poszukiwań chemicznych.“ Następnie wśród nieustających okrzyków: „Slava bratom Polakom“ i „Na zdar“ pożegnał przewodniczących gości, przybyłych na kongres, a profesor Radziszewski pożegnał braci Czechów również wśród frenetycznych okrzyków: „Na zdar i Slava.“

Na tém zamkniętém zostało posiedzenie a równocześnie i kongres. Wieczorem odbyło się jeszcze zebranie na ostrowie Zofijskim, urządzone na cześć członków kongresu przez Stowarzyszenie czeskich lekarzy.

Towarzystwa i Spółki.

* Kółko włościańskie w Kłocku odbędzie swe miesięczne zebranie w przyszłą niedzielę, dnia 4 czerwca o godzinie 2 po południu, na które Patron p. M. Jackowski przybędzie. P. Graff będzie miał odczyt „O produkty i znaczeniu nawozów w rolnictwie.“

1/2. |